

## **Przedwyborcze przymiarki**

Pogląd, że wszystko jedno kto wygra wybory prezydenckie, Bronisław Komorowski czy Andrzej Duda, bo Polska od dawna nie jest już suwerennym państwem, trąci defetyzmem, po prostu odbiera resztki nadziei na zmiany. Zwycięstwo Andrzeja Dudy ma kluczowe znaczenie dla jesiennych wyborów parlamentarnych. Odsunięcie Komorowskiego od władzy prezydenckiej może zmienić polityczny układ w Polsce i dać szansę rządzenia siłom, które nie brały udziału w okradaniu Polski, może też, co wydaje się równie ważne, ośmielić tych Polaków, którzy w większości (50%) nie chodzą na wybory przekonani, że w kraju i tak nic się nie zmieni, a już na pewno nic nie zmieni ich indywidualne głosowanie.

Zakładając, że komisje wyborcze zostaną obsadzone przez członków i mężów zaufania także Prawa i Sprawiedliwości oraz wolontariuszy z Ruchu Wolnych Wyborów, jest szansa dopilnowania procesu wyborczego. Oczywiście nie wszędzie, ale wykrycie i nagłośnienie (tylko w mediach niszowych) faktów nieuczciwego powoływania składów komisji wyborczych potwierdziło, że fałszowanie wyborów może się dokonywać na każdym etapie tzw. procesu wyborczego. Zaginanie (znaczenie) kopert z nazwiskami wybranych członków komisji wyborczej, a potem niby losowe wybieranie znaczonych kopert, udowodniło, że aby sfałszować wyniki wyborów w komisji, jej członkowie muszą być zgraną szajką pewną swej bezkarności. Jestem zwolennikiem poglądu, że wszystkie wybory w Polsce, poczynając od tzw.

referendum w 1946 roku, były sfałszowane. Jedynie wybory prezydenckie w 2005 roku (wygrana Lecha Kaczyńskiego) były uczciwe, gdyż tzw. elity III RP prezentowały przekonanie o bezapelacyjnym, łatwym zwycięstwie Donalda Tuska. Badania, jakie wtedy publikowano, dawały Tuskowi olbrzymią przewagę nad Kaczyńskim i to uspiło „klasową” czujność fałszerzy od lat zatrudnionych w komisjach wyborczych. Nic dziwnego, że „przemysł pogardy” wymierzony w Lecha Kaczyńskiego ruszył już pierwszego dnia po wyborach. W nieprzychylnych mediach wprost mówiono, że ta sytuacja już nigdy więcej nie ma prawa się w Polsce powtórzyć.

Dziś, po raz pierwszy po wojnie doczekaliśmy się zorganizowanego „Ruchu” obywateli zainteresowanych uczciwością wyborów. Będą patrzyli na ręce członków komisji oraz sfotografują wyniki wyborów w komisjach obwodowych i prześlą je do swoich pełnomocników. Da to możliwość zliczenia głosów i pozwoli wyrobić sobie pogląd o stopniu wiarygodności wyborów. W międzyczasie pojawiły się nowe wątpliwości. Komputerowy program nadzorowany przez MSW „Źródło” ma luki, niedoróbki, które mogą być wykorzystane w celu fałszowania wyborów. Prawdziwe i tzw. martwe dusze mogą nagle ożyć na liście wyborców własnym lub cudzym podpisem przy nazwisku. Mogą też nabrać szczególnej aktywności, przemieszczając się z komisji do komisji. O ile ta „zagrywka” może budzić szereg wątpliwości, to likwidowanie punktów wyborczych za granicą w miejscach największych skupisk Polaków jest już działaniem

wprost wymierzonym w osłabienie głosów prawicy, gdyż Polacy za granicą, w olbrzymiej większości, głosują przeciwko Platformie Obywatelskiej. To tych właśnie ludzi, niesystemowych, wypychał z Polski PRL i wypycha wciąż III RP, ludzi zaradnych i zdecydowanych zmieniać własny los, ale za granicą, ludzi mało podatnych na propagandowe zabiegi. Teraz, w roku wyboru prezydenta, nadal się ich szykanuje, utrudniając oddanie głosu w pobliżu miejsca swojego pobytu.

Druga tura wyborów jest raczej przesadzona, o ile „cuda przy urnach” nie będą przypominały ostatnich wyborów do samorządów. W tym kontekście musi jednak zastanawiać hasło z nowego spotu prezydenta Komorowskiego: „Rozstrzygnijmy to w pierwszej turze”. Do kogo zwraca się prezydent? Do wyborców czy do Państwowej Komisji Wyborczej?

Nieco dziwi nikłe poparcie (2 procent) dla kandydata PSL-u Adama Jarubasa. Gdzie są ci wyborcy PSL-u tak licznie reprezentowani w ostatnich wyborach samorządowych? Czy ujawniają się i pomnażają tylko w trakcie liczenia głosów?

Z kolei główny „antysystemowy” kandydat Paweł Kukiz, utrzymuje w notowaniach przedwyborczych trzecią lokatę. Lansowane przez niego jednomandatowe okręgi wyborcze to idea wyjątkowo szkodliwa. W dzisiejszej rzeczywistości politycznej tzw. JOW-y to miła perspektywa dla establishmentu III RP. Gdyby tylko nastąpiła zmiana ordynacji wyborczej na jednomandatową do parlamentu, zajmą oni wszystkie stanowiska bez większego trudu. Dlatego notowany aż na 8 procent poparcia Paweł Kukiz

wkrótce pokaże swoje prawdziwe oblicze. Czy ten celebryta chodzący do TVN-u na śniadanko z Donaldem Tuskiem poprze Andrzeja Dudę, czy zamilknie, a może jednak poprze Bronisława Komorowskiego jako mniejsze zło?

Wkrótce przekonamy się, jakie zadanie mają do wykonania inni kandydaci na urząd prezydenta.

**Wojciech Reszczyński**

449Nasza Polska 05.05.15